OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

[illegible]
dn. 7 listopada
1934 r.

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. | Kraków, czwartek 8 listopada 1934 r. | Nr. 318

NAPRAWA FINANSÓW RZECZYPOSPOLITEJ

w oświetleniu exposé ministra skarbu, prof. Zawadzkiego

Otwarcie sesji sejmowej ma zawsze charakter uroczysty, gdyż towarzyszy temu udział całego rządu, komplet posłów, prasy i publiczności. Zainteresowanie obecną sesją jest znacz nie większe, gdyż wiadomo, że jest to ostatnia sesja obecnego Sejmu, dalej zapowiadano naw skroś polityczną dyskusję w związku z wypadkami w ostatnim półroczu, wreszcie zapowiedź nowych podatków, sprawa zmiany Konstytucji, wpłynęły na ten stan rzeczy.

Ruch w gmachu sejmowym rozpoczął się znacznie przed 10-tą; szereg klubów odbyło krótkie narady.

Przed gmach zajeżdżały co chwila nowe auta wiozące przedstawicieli rządu. Sala obrad napełniała się powoli posłami. Galerja dla publiczności stosunkowo wolna, tłok robi do piero przybycie jakiejś żeńskiej szkoły. Natomiast loża prasowa posiada wyjątkowy komplet.

Kilkanaście minut po 10-ej, wchodzi na salę marszałek Świtalski i odczytuje zarządzenie Prezydenta Rzplitej o zwołaniu sesji zwyczajnej, poczem zawiadamia Izbę o zmianach w rządzie, o dekretach, które ukazały się w czasie ferji parlamentarnych, o sprawozdaniu NIK., o zmianach osobowych w składzie Sejmu, o wnioskach w sprawie wydania sądom kilku posłów, wreszcie marszałek Świtalski w dłuższem przemówieniu, które Izba wysłuchała stojąco uczcił pamięć zmarłych członków Sejmu a wśród nich i min. spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego.

UCZCZENIE PAMIĘCI Ś. P. MINISTRA PIERACKIEGO

Marszałek Świtalski podniósł między innemi, że ś. p. min. Pieracki dążył do wzmocnienia powagi państwa drogą możliwie spokojnej ewolucji, a nie jak gdzie indziej na świecie poprzez wstrząsy. Odznaczał się dużem poczuciem odpowiedzialności za wszystko co zrobił.

„Drugi to już raz niestety w czasie mego urzędowania muszę z tego miejsca mówić słowa, poświęcone pamięci tych, których z pośród nas nie zwykła śmierć a mord wyrwał. Mord uknuty w tych samych potępieńczych związkach.

Uderzono śmiertelnie w serca zarówno Tadeusza Hołówki jak i Bronisława Pierackigo, zato, że one pragnieniem zgody biły. Jest jakaś ponura tragedja w tych opętanych głowach, które sądzą, że poprzez serca ludzkie swoim upiorom nienawiści na wiwat strzelają, gdy w istocie ich zbrodnicze strzały są salwą pogrzebową zarówno dla nich samych jak i dla ich potępieńczych chimer.

Ohyda, która wstrząsnęła na wieść o zabójstwie ś. p. Ministra Spraw Wewnętrznych wszystkimi obywatelami naszego państwa, jest tem gorącem żelazem wypalającem, jak sądzę, jad nienawiści z którego mord wypełznął.

Niechże do ciosu, który na sprawców zabójstwa surowych rąk Sprawiedliwości spadnie, dołączy się kara dla opętanych najstraszniejsza: przekonanie, że ich czyn miał wręcz odwrotny skutek od tego, który wywołać chciel: że zło jeszcze raz wbrew woli złych dobro zrodziło i że ś. p. Bronisław Pieracki Swą śmiercią na posterunku ostatnią kartę w swym stanie służby dla Państwa sumiennie i skutecznie odrobił".

SYTUACJA SKARBOWA PAŃSTWA

Pierwszy zabrał głos Minister Skarbu prof. Zawadzki, który w obszernem przemówieniu, nacechowanem wiarą w lepszą przyszłość, przedstawił sytuację finansową Państwa.

Na wstępie Min. Zawadzki wskazał na ciągłe, aczkolwiek powolne, polepszanie się sytuacji finansowej Skarbu, co znajduje wyraz w zatrzymaniu spadku dochodów skarbowych. Ta poprawa znalazła wyraz również na innych odcinkach. Tutaj minister cytuje wskaźniki produkcji przemysłowej, ceny poszczególnych artykułów, dane o przewozie kolejowym i obrotach finansowych.

Po omówieniu ogólnej sytuacji gospodarczej w kraju i zagranicą, minister przechodzi do spraw budżetowych, którym poświęca większą część swego przemówienia.

(Dalszy ciąg na str. 4-ej)

Banda handlująca ludźmi

grasowała w Ameryce

NOWY JORK (PAT). Policja wykryła w pewnym opuszczonym domu w Keansburg (New Yersey) 17 Chińczyków i 1 Murzyna — ofiar bandy, zajmujących się handlem żółtych.

Przed 2 miesiącami załadowano w Trinidad 39 Chińczyków, obiecując im przewiezienie za 1500 dolarów potajemnie do St. Zjedn. Umieszczono ich na dnie statku. 4-ch Chińczyków, którzy w drodze zachorowali rzucono do morza, pozostałych zaś przewieziono do Keansburg w workach od kartofli.

Związanych trzymano w piwnicy owego opuszczonego domu w celu późniejszej sprzedaży ich. Z chwilą przybycia policji, znaleziono tam 17 Chińczyków.

Potworny zamach rabunkowy

Zatruli narkotykiem i wyrzucili ciało przez okno pędzącego pociągu

WIEDEŃ, (PAT). Śledztwo przeciwko dwum obywatelom jugosłowiańskim, podejrzanym o zrzucenie z pociągu pośpiesznego Milana Dodera wpobliżu stacji austrjackiej Schwarzach, wykazało, że tak Wojnowicz, jak Zaricz znani są władzom policyjnym różnych krajów.

Zachodzi podejrzenie, że obaj zatruli Dodera jakimś narkotykiem i wyrzucili go z pociągu dla celów rabunkowych. Tak Doder jak Wojnowicz i Zaricz byli górnikami, których wydalono z granic Francji po zamachu marsylskim.

Matka otruła córkę

Straszna tragedja w rodzinie adwokata

Z Zaleszczyk donoszą o nie zwykłej tragedji w rodzinie adwokata tutejszego dr. Stefanowicza.

Jego 20-letnia córka przebywała przez czas dłuższy w zakładzie dla nerwowo chorych. Gdy wróciła ostatnio do domu, stan jej zdrowia uległ znowu pogorszeniu. Pod wpływem depresji matka dała córce do za życia truciznę, poczem sama również zażyła trucizny. Córka zmarła. Stefanowiczowa pozostała narazie przy życiu, jednakże stan jej jest bardzo groźny.

Mordercy i sabotażyści ukraińscy

stanęli wczoraj przed sądem we Lwowie

Wczoraj rozpoczął się we Lwowie trzydniowy proces przeciwko 9-ciu bojówkarzom O. U. N.

Proces ten jest połączeniem dwóch spraw, a mianowicie sprawy zabójstwa przodownika służby śledczej Jacyny w Żółkwi, dyrektora kooperatywy Antoniego Humena, którego jeden z zamachowców śledził w drodze do jego mieszkania, a następnie wystrzelił doń przez okno, raniąc go ciężko.

Jako pierwszy przesłuchiwany był oskarżony Taras Hałapac, który odsłania szereg szczegółów z działalności konspiracyjnej O. U. N. Oskarżony twierdzi, że do organizacji, a następnie do działalności wywrotowej, wciągnął go drugi oskarżony Włodzimierz Kasarab. Głównym inspiratorem działalności bojówki był oskarżony Waseczko ze Stryja. Oskarżony Hałapac demaskuje Waseczkę, ponieważ był on zwierzchnikiem bojówki i w śledztwie twierdził, jakoby sam został wciągnięty do bojówki przez Hałapaca.

Następnie oskarżony Kasarab przeczy swej winie co do zamachu na Jacynę i na Humena, odsłania natomiast kulisy wielu akcyj sabotażowych i wywrotowych.

Za wykonanie partyjnego wyroku śmierci

KOWEL. Na seji wyjazdowej łuckiego Sądu Okręgowego w Kowlu odbywała się niezwykle sensacyjna rozprawa o wykonanie partyjnego wyroku śmierci.

Oskarżonymi byli Fedor Własiu, Choma i Piotr Steczukowie oraz Jan Marczuk, mieszkańcy wsi Klusk, powiatu kowelskiego. Byli oni wykonawcami partyjnego wyroku śmierci na osobie Michała Jurczyka. Wyrok wykonał Fedor Własiuk, który zastrzelił „skazanego" z karabinu rosyjskiego. Zabójca i jego towarzysze oskarżeni byli również o przynależność do K. P. Z. U.

W wyniku przewodu sądowego sąd skazał Własiuka na bezterminowe więzienie, a pozostałych oskarżonych na więzienie od 10 do 15 lat. Wszyscy oskarżeni zostali ponadto pozbawieni praw obywatelskich.

OD ŚWITU DO NOCY

Prezydent Republiki Hiszpańskiej zatwierdził 2 wyroki śmierci, wydane na powstańców. Wyroki te stają się więc prawomocnemi. W pozostałych 21 wypadkach kara śmierci zamieniona została na dożywotnie ciężkie roboty.

•

Wczoraj o godz. 20-ej przybył z Wiednia do Rzymu premjer węgierski Goemboes w towarzystwie posła węgierskiego przy Kwirynale Villani'ego oraz posła włoskiego w Budapeszcie Colonna.

•

Podczas robót nad budową kanału pod Koźlem na Śląsku Opolskim robotnik Schäffer znalazł granat artyleryjski, który eksplodował mu w rękach. Nieszczęśliwy robotnik poniósł śmierć na miejscu.

Bandyta Czech w pułapce

BIAŁYSTOK. Jak donosiliśmy swego czasu, znany bandyta Stanisław Czech, ze wsi Necki, gm. Choroszcz, napadł na drodze na pewnego Żyda, postrzelił go z rewolweru, obrabował z pieniędzy i zbiegł.

Obrabowany zmarł w kilka dni po napadzie od odniesionej rany, lecz przed śmiercią zdołał wyjawić kto był sprawcą napadu.

Policja wszczęła natychmiastowe poszukiwania i po długich, żmudnych dochodzeniach ustaliła, że Czech od czasu do czasu nocuje w domu.

Onegdaj o godz. 2-ej w nocy dwuch policjantów z komendantem posterunku PP. w Choroszczy, Chomiczem na czele osaczyło dom we wsi Necki, gdzie akurat w tym czasie ukrywał się u swej żony groźny bandyta.

Czech widocznie poczuł co się święci, gdyż chciał wyskoczyć przez okno, lecz natknął się na wymierzoną lufę karabinową, stojącego przy oknie policjanta. Wtedy próbował wyskoczyć przez drugie okno, lecz tam stał również policjant. W tym czasie wszedł do mieszkania komendant posterunku, p. Chomicz, który ujął znienacka bandytę.

Czecha skuto w kajdany i osadzono w więzieniu. Ludność okoliczna odetchnęła z ulgą.

Tragedja na jeziorze

Pod Mogilnem (Wielkopolska) utonął w jeziorze wraz z końmi parobek nazwiskiem Trafny.

Trafny wjechał do jeziora z końmi i wozem, na którym znajdowały się belki. Konie natrafiwszy na głębię zaczęły tonąć. Trafny zeskoczył z wozu do wody, nie zdołał się jednak wydostać na brzeg i utonął.

Siekierą w szyję

Nieznany dotychczas sprawca napadł w nocy na Stanisława Skrzosa, naczelnika Sądu w Tarnobrzegu (woj. lwowskie). Napadu dokonano w chwili, gdy Skrzos zamykał na noc piwnicę swego domu. Napastnik ugodził naczelnika Skrzosa siekierą w szyję. Dochodzenie w toku.

Lokator zabił gospodarza

Wczoraj w Katowicach podczas przeprowadzania eksmisji mieszkaniowej Nochema Finde ra doszło między właścicielem domu Szymonem Krakowskim a eksmitowanym lokatorem i jego żoną do sprzeczki na tle dokonywanej eksmisji.

W czasie kłótni Finder pchnął właściciela domu nożem rzeźnickim w okolicę serca. Krakowski przewieziony do szpitala zmarł. Zabójcę i jego żonę aresztowano.

Krwawy napad bandycki

Na bogatego kupca napadł pod Złoczowem zamaskowany bandyta, który obrabowawszy napadniętego, usiłował zbiec. Gdy dwaj gajowi, znajdujący się wpobliżu, usiłowali zatrzymać złoczyńcę, ten wystrzałem z rewolweru zabił gajowego.

Walka z plagą niewolnictwa kobiet

Dwuch sutenerów przed sadem

Dwa procesy o sutenerstwo jednego dnia — to nielada plon sądowy akcji policyjnej, zmierzającej do wytępienia w Warszawie tej plagi niewolnictwa kobiet kontrolnych, zależnych całkowicie od kaprysu „swego pana i władcy".

Na jednej sali rozpatrywano proces Jana Grzelczyka, lat 32, oskarżonego o czerpanie zysków z nierządu, uprawianego przez swą kochankę, Jadwigę Ejdukiewicz, nie mającą nawet 21 lat, na drugiej znów sali sądowej popisywał się Władysław Bandau, liczący lat 27, który urządził się tak sprytnie, że fakt mieszkania w ruchliwej dzielnicy miasta, bo przy ulicy Widok 1, wyzyskał dla swych niecnych celów czerpania zysków z nierządu, uprawianego przez zawodową kobietę lekkich obyczajów, Gertrudę Nobis.

Grzelczyk żył z Ejdukiewiczówną przez 4 lata, wyzyskując jej położenie, a ponieważ nie starał się o pracę, a czekał tylko na to, co przyniesie dziewczyna ze sprzedaży swych wdzięków, ta porzuciła go wreszcie.

Po paru miesiącach spotkał ją na ulicy Marszałkowskiej i zażądał pieniędzy na zagranie na wyścigach konnych. Odmówiła. Usiłował więc przemocą wyciągnąć jej pieniądze z kieszeni. Dziewczyna podniosła krzyk i zaalarmowany policjant schwytał gagatka. Siedząc w więzieniu, Grzelczyk wystosował „gryps" do swoich kolezków, aby przypilnowali Ejdukiewiczównę i postarali się zamknąć jej usta. Miało to ten skutek, że dziewczyna zlękła się, nie przybyła na rozprawę i musiano jej szukać.

Liczni świadkowie widzieli, jak Grzelczyk codziennie wystawał na ulicy, pilnując swej kochanki, krążącej opodal i zaczepiającej mężczyzn. Mimo to, do winy się nie przyznał, dowodząc, że utrzymywał się z własnych dochodów.

Takie same tłumaczenie dawał również Bandau. Namówił on Gertrudę Nobis do zamieszkania u siebie, obiecując jej złote góry. Tymczasem dziewczyna przekonała się wkrótce, że jej amant nigdzie nie pracuje, a spekuluje jedynie na tem, że posiada mieszkanie, na które łaszczą się kobiety, pragnące mieć lepszych „gości".

Wykrycie procederu Bandaua zdarzyło się wskutek przypadku, w niezwykłych okolicznościach. Wniósł on oskarżenie na pewną niewiastę o zarażenie ciężką chorobą weneryczną. W toku dochodzeń okazało się, że wszystko, co on mówi, podyktowane jest chęcią zemsty, natomiast wyszło najaw, że trudni się alfonsowstwem. Nobisówna została jego kochanką i od tej pory była haniebnie wyzyskiwana.

W sądzie Bandau, broniony przez adw. Lenta, dowodził, że zabraniał Nobisównie sprowadzania do mieszkania mężczyzn i brał od niej tylko po 25 zł. miesięcznie za komorne.

Dzieci przyczyną zbrodni

Pomiędzy rodzinami Lejzora Jelenia, a Nachmana Kosowera w Wieliszewie toczyły się stałe nieporozumienia o dzieci, bijąc się wzajemnie. Było o to wiele kłótni i awantur. Kosowerowie, jako liczniejsi tłukli zawsze Jelenia. Jednego dnia oberwał on dwa razy, najpierw od starego Szlamy, a potem jeszcze od Nachmana.

Odgrażano się mu przytem.

— My cię zabijemy i tak zmarniejesz przez nas!

Wieczorem Nachman wybrał się do cyrku wędrownego i na drogę wziął ze sobą dwukilogramowy odważnik. Gdy na drodze spotkał Jelenia, rzucił się na niego. Bili się obaj po głowach, aż w pewnej chwili Jeleń upadł na ziemię, wołając:

— Przylał mi czemś, ale nie wiem co to było.

Powlókł się do domu, skarżąc się na bóle głowy, położył się do łóżka, dostał torsji, krwotoku i w godzinę później zmarł.

Lekarze po zrobieniu sekcji zwłok przyszli do ciekawych wniosków, że Jeleń mógł otrzymać cios w głowę twardym przedmiotem, a nawet i pięścią, a ponieważ miał czaszkę cieńszą od innych ludzi, stąd przyczyna zgonu.

„Guma" służy do obrony a nie do bicia

Sąd Grodzki, oddział XVIII wydał surowy wyrok na trzech policjantów z 20 komisarjatu, obwinionych o pobicie dwóch mężczyzn pałkami gumowemi w trakcie czynności urzędowych.

Przeciwko pp. Morawskiemu i Piotrowskiemu wpłynęła skarga o odmowę zapłacenia za spędzoną noc z uliczną pięknością oraz poturbowanie jej. Ponieważ obaj odmówili ponadto zapłacenia za kurs szoferowi taksówki, policjanci siłą zabrali im pieniądze dla kierowcy, a następnie zaczęli obu okładać gumami.

Sąd skazał za to przodownika służby śledczej, Wysockiego na 2 lata, st. post. Zawadzkiego na półtora roku, a post. Kowalskiego na 1 rok aresztu z zawieszeniem.

W motywach sąd podkreślił, że guma policyjna służy jedynie do obrony przed napastnikami, a nie do bicia.

Wyrok bez kary

W procesie porucznikowej S. z Małkini, oskarżonej o przywłaszczenie niczyjego dziecka i podanie jego w parafji kościelnej, jako swego rodzonego, zapadł ciekawy wyrok sądu, uznający winę oskarżonej, jednak uwalniający ją od kary, ze względu na szlachetne pobudki czynu.

Obowiązkiem każdego uświadomionego Polaka jest pamiętać o Funduszu Obrony Morskiej. Konto F. O. M. w P. K. O. Nr. 30.680.

Udusili wieśniaka podczas snu

Za usiłowanie zaduszenia wieśniaka Antoniego Jaglaka podczas snu, stawali wczoraj przed sądem jego żona, Helena oraz jej kochanek, Jan Podstawka.

Wypadek zdarzył się w stodole, gdzie nocował Jaglak.

Pewnej nocy poczuł on, że ktoś zarzuca mu na głowę watową kołdrę i chwyta jednocześnie za gardło. Zaczął się bronić, a napastnik wetknął mu pięść w usta, aby nie mógł krzyczeć. Pogryzł mu wtedy palce i jako silniejszy uwolnił się. Napastnik rzucił się do ucieczki, lecz został schwytany.

Okazało się, że jest to kochanek Jaglakowej, Podstawka. Odrazu oświadczył, że do zbrodni namówiła go kochanka, obiecując wyjść zamąż po śmierci znienawidzonego męża, do którego miała urazę za... uwiedzenie jeszcze przed ślubem.

We wsi wiadomem było, że oboje utrzymują bliższe stosunki, o czem musiał wiedzieć i Jaglak. To też Podstawka zeznając w śledztwie inaczej opisał całe zajście, podając, że przyszedł obudzić sąsiada, który rzucił się go bić za bałamucenie żony. Jaglakowa znów dowodzi, że nieraz skarżyła się do kochanka na męża, że źle się z nią obchodzi, a wtedy Podstawka wspominał, że albo sobie z tego powodu życie odbierze, albo krzywdę zrobi Jaglakowi. Bronił adw. Jan Drobniewski.

Uśpili, a potem okradli

Niebywały interes zaproponowali Chanie Wygoda dwaj notoryczni kryminaliści, Abram Drabkin i Abram Fajtelson. Oświadczyli, że mają możność dostania szmuglowanego tytoniu i zażądali większej sumy pieniędzy. Chana Wygoda miała tylko 1055 złotych, trzymane w książce. Był to romans francuski, z którym nie rozstawała się nigdy.

Oszuści, pragnąc wyłudzić od niej te pieniądze, nasypali jakiegoś tajemniczego proszku do kieliszka i zapalili. Dym odurzył Chanę Wygoda i pozbawił ją przytomności, z czego skorzystali kombinatorzy i skradli pieniądze.

Jednego z nich, Drabkina, Chana Wygoda spotkała po kilku tygodniach. Na molestowania zwrócił jej 130 złotych.

Gdy obu aresztowano, zaczęli dawać fantastyczne wyjaśnienia, że mieli fabrykować kokainę, to znów, że fałszywe banknoty, a gdy do tego doszło opowiadanie poszkodowanej o tajemniczym proszku usypiającym, sąd już zupełnie nie dał wiary, podejrzewając, że w tej sprawie kryje się coś fałszywego.

Sąd skazał Drabkina na 2 lata, a Fajtelsona na 3 lata więzienia.

Gdzie są te siniaki?

(S. F.) Właściciel sklepu z obuwiem, p. Tobjasz Karp, chodził wielkimi krokami po sklepie i, wygrażając pięścią w stronę drzwi wejściowych, mówił do kasjerki.

— Ja tego łobuza nauczę! Ja go wyrzucę dziś na zbity pysk!

Groźby te odnosiły się do nieobecnego subjekta, p. Beńka Bidermana, który się stale spóźniał do pracy. Tego jednak dnia niepunktualność p. Beńka przechodziła już wszelkie granice. Dochodziła dziesiąta, a jego jeszcze nie było.

Dopiero w parę minut po dziesiątej skrzypnęły wejściowe drzwi i ukazał się w nich p. Beniek. Posłał całusa kasjerce, skinął głową w stronę szefa i, jakby nigdy nic, powiedział:

— Dzień dobry!

Szef, p. Karp, założył ręce do tyłu i, szykując się do walnej rozprawy, spojrzał na wiszący nad kasą zegar.

— Jest 10 po dziesiątej. Pan się dziś spóźnił o dwie godziny i 10 minut.

P. Beniek, jak zawsze zwykł czynić w takiej sytuacji, westchnął tragicznie.

— Miałem wypadek. Spadłem ze schodów.

— Ze schodów? — wybuchnął szef — Pan spadł ze schodów? To na to potrzeba dwie godziny i 10 minut. Kogo pan pójdzie bujać? Pan myśli, że ja nie spadałem? Że ja nie wiem, jak to długo trwa?

— Ja spadałem bardzo krótko! — bronił się pan Beniek — Ale podnieść się też potrzeba! A pogotowie nie zabiera czasu? A zemdleć? A ocknąć się? To wszystko trwa! Ja i tak śpieszyłem się, jak mogłem!

— To wszystko kłamstwo!— ryczał szef.

— Pan spadł ze schodów? Proszę! Ja chcę zobaczyć te siniaki, te guzy, te połamane kości.

P. Beniek wzruszył ramionami.

— Kość jest w środku. Ja się nie pójdę rozcinać, żeby szefowi pokazać. Ale siniak? Owszem mogę.

I p. Beniek ostentacyjnie zakasał nogawicę spodni i postawił nogę na krześle.

— Proszę! Tu pod kolanem.

P. Karp nachylił się nad obnażoną nogą i wybuchnął szatańskim śmiechem.

— To jest siniak?! To jest zwyczajna brudna plama! Siniak musi być niebieski.

— Niebieski? Już jak się trochę spóźniłem, to szefby chciał, żebym się rozbił na śmierć. Ja nie mam niebieski! Mam bladoszary.

— Panno Sabino! — zwrócił się p. Karp do kasjerki—Niech pani sama zobaczy, czy to siniak, czy to jest brud?

P. Beniek na te słowa energicznie opuścił nogawkę.

— Co? Ja mam kobiecie pokazać gołe ciało? Szef chce tu zrobić rozpuste? Roznamiętniać młodej dziewczyny? Mnie się zdaje szef zwarjował!

P. Karp pobladł ze złości i walnął pięścią w bufet.

— Ja ci pokażę kto zwarjował! Paszoł won, ze sklepu! Ja cię tu więcej nie chcę oglądać.

— Szef mnie wyrzuca?

— Tak!

— Bez odszkodowania?

— Bez!

— To tak trzeba było mówić odrazu! Teraz już ja mogę pokazać prawdziwe siniaki. Zaraz sobie będziemy oglądać te guzy, te połamane kości.

I p. Beniek złapał z półki przygotowany na obstalunek but z cholewą i zaczął nim okładać swego chlebodawcę.

Ta drobna przyjemność kosztować go będzie tydzień aresztu.

Niezwykły proces o elektrownię

ŁUCK. Przed Sądem Okręgowym w Łucku rozpoczął się niezwykły proces przeciwko b. dzierżawcy elektrowni we Włodzimierzu Edmundowi Lakutowiczowi, burmistrzowi m. Włodzimierza Suchorzewskiemu oraz czterem urzędnikom magistrackim.

W roku 1921 magistrat we Włodzimierzu wydzierżawił elektrownię miejską na 12 lat Edmundowi Lakutowiczowi. Magistrat niezadowolony z zawartej umowy, wszczyna po kilku latach proces celem rozwiązania umowy. Wówczas dzierżawca wnosi o zwrot kosztów inwestowanych przez niego w przedsiębiorstwo, a dochodzących do kwoty 100.000 zł. Pomiędzy dzierżawcą a magistratem prowadzono dość długie pertraktacje. Wyznaczono nawet sąd polubowny, aż upłynął termin dzierżawy i magistrat wytoczył dzierżawcy proces o eksmisję.

Sąd Okr. w Łucku. wyrokiem z dn. 23 czerwca 1933 r. nakazał eksmisję, a Sąd Apelacyjny decyzją z dn. 17 marca 34 r. wyrok zatwierdził. W dniu uprawomocnienia się wyroku przekazał magistrat tytuł wykonawczy komornikowi, który wezwał dzierżawcę do dobrowolnego opuszczenia elektrowni w terminie 3-dniowym. Dzierżawca uważając termin ten za zbyt krótki na zlikwidowanie dość skomplikowanych spraw elektrowni wnosi do Sądu Grodzkiego prośbę o prolongatę terminu do 14-tu dni. Sąd Grodzki przychylił się do prośby petenta i termin przedłużył.

Do elektrowni przybył burmistrz Suchorzewski, oświadczając, że elektrownia od tej chwili przechodzi na własność miasta. Przy wejściu do budynku burmistrz ustawił strażaków

W następstwie powyższych wypadków wnosi dzierżawca Lakutowicz wniosek do sądu o zabezpieczenie mu praw. Sąd przychyla się do prośby i poleca wykonanie postanowienia komornikowi. Elektrownię oddano Lakutowiczowi i zdjęto pieczęcie magistrackie.

W międzyczasie czyniono na sąsiedniem podwórzu tajemnicze przygotowania. Z polecenia burmistrza magistratu Zygmunt Pochylski zebrał kilku strażaków i robotników miejskich, którzy mieli „czekać", nie wychodzić i nie pokazywać się, aż będzie „gwizdek".

Bezpośrednio po opuszczeniu terenu elektrowni przez komornika i asysty policyjnej rozległ się gwizdek. Na znak ten zaczajeni strażacy i robotnicy miejscy wybiegli z ukrycia uzbrojeni w toporki i inne narzędzia, wyważyli bramę elektrowni i wbiegli na dziedziniec w liczbie około 30 osób. Dzierżawca zastąpił im drogę. Z rewolwerem w ręku wezwał ich do zatrzymania się, grożąc w przeciwnym razie użyciem broni. W tej chwili wysunął się na czoło atakujących burmistrz Suchorzewski. rozerwał koszulę na piersi i dramatyoznym głosem zawołał:

„Strzelaj!"

Padł strzał na postrach, później dalsze. Strzelający dzierżawca począł się jednak cofać pod naporem swych przeciwników.

Lakutowicza, który ukrył się we wnętrzu elektrowni napadnięto i pobito.

W ten sposób burmistrz Suchorzewski zawładnął po raz wtóry elektrownią, rozstawił straże i nakazał uruchomić elektrownię. Starosta powiatowy zawiadomiony o wypadkach odebrał od zarządu miejskiego elektrownię i pozostawił ją czasowo pod swoją opieką.

W rezultacie zasiedli na ławie oskarżonych b. dzierżawca Lakutowicz, oskarżony o usiłowanie zabójstwa, oraz burmistrz Suchorzewski wraz z swymi urzędnikami pod zarzutem naruszenia spokoju publicznego przy pomocy siły i pogwałcenia postanowienia sadowego.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Chciała dać z siebie wszystko (Godło: „Wi-Told")

(Dokończenie)

— Takaś pewna? — Ano prawda: czekają na swoją córeczkę.

— I nie śpią, i nie czekają, bo...

— ...bo?

— ...bo nikogo w domu niema — ciągnęła dalej, akcentując każde słowo. — Wyjechali dziś, a wrócą dopiero jutro. A ja się boję sama spać i nie wiem dlaczego? — dodała, śmiejąc się.

— Łobuz ten! — odparłem, śmiejąc się również.

Chciałem zatrzymać przejeżdżającą właśnie taksówkę, ale Teti powiedziała, że szkoda pieniędzy i na Śniadeckich pojechaliśmy tramwajem.

Teti nastawiła herbatę, ja patefon.

Przetańczyliśmy kilka tang i slov-foxów, poczem zasiedliśmy do stołu. Jedliśmy, śmiejąc się i każąc sobie nawzajem opowiadać sceny z „Kaliguli".

Nagle, ni stąd, ni zowąd, zarzuciła mi ręce na szyję i zaczęła całować bez pamięci.

Aczkolwiek zdetonowany tym wybuchowym przypływem czułości, począłem oddawać pocałunki.

Naraz — odepchnęła mnie i wybiegła z pokoju, pozostawiając mnie rozmarzonego pocałunkami.

Nie było jej dłuższą chwilę, poczem ozwał się z drugiego pokoju jej głos.

— Wieśku, zgaś światło!

Nie komentując prośby, uczyniłem zadość jej żądaniu.

Pokój zalała ciemność. Skrzypnęły drzwi.

Zapal teraz.

Oślepiający blask elektryczności zalał pokój.

Zwróciłem głowę w kierunku drzwi, któremi wyszła i cofnąłem się o krok.

Przedemną stała w stroju Ewy Teti. Ni skrawek tiulu nawet nie okrywał jej ciała.

Stałem blady, jak upiór, straszny; pot perlił się obficie na skroniach. Patrzyłem w jej oczy, przykryte wdół spuszczonemi powiekami. Czułem, że chce coś powiedzieć, ale coś dławiło mi krtań.

W pokoju cisza była tak głęboka, że słyszeć się dało ciche brzęczenie muchy za piecem.

Długą chwilę cisza zalegała pokój. Naraz jeden z posągów zdał się wrócić do życia. Poprawiłem drżącemi rękami krawat i wolno skierowałem się ku drzwiom.

*

Nazajutrz nie poszedłem do pracy; wyjechałem o świcie do rodziców na wieś.

Zapragnąłem ciszy, spokoju, żeby ukoić ból, który palił mi skronie, ból, który przeszywał, jak ostrzem sztyletu, moje serce.

Miljony by dał inny mężczyzna za każdą chwilę z nią przepędzoną, choćby krótką, jak oka mgnienie — ja na wspomnienie wczorajszej sceny uczuwałem wstręt.

Kochałem ją jeszcze, kochałem do szaleństwa, ale postanowiłem do niej nie wrócić już, nie wrócić! Kochałem, a nie wiedziałem, że kocham bezduszną samicę, w uczuciach której dominowała tylko chuć, chuć zwierzęca.

Każda spotkana kobieca twarz napawała mnie obrzydzeniem.

Wszystkie są jednakie! Wszystkie wyuzdane, jedna zaabsorbowane myślą: zaspokoić żądzę bezceremonjalnie! Bezceremonjalnie, jak zwierzęta! Wszystkie! Nawet Teti!

A dotąd przecież myślałem, że jest inna, niż wszystkie.

Przyciskałem dłońmi tętniące bólem skronie i wargi gryzłem do krwi, bo szloch okrutny z piersi mu się darł.

Nie wrócić do niej?... Pomyśleć: nie wrócić! Jej nie mieć przy sobie, to znaczy: nie żyć, palnąć sobie w łeb! Życia bez niej sobie nie wyobrażałem. A więc: wrócić do niej? Ach, dlaczego byłem inny, niż wszyscy mężczyźni, dlaczego?!!

Zamknąłem się, wyrzutek, od szczepieniec rodzaju męskiego w swym pokoju i zasłoniłem ciężkiemi storami okna, złorzecząc słońcu, że wzeszło, a nie spowiła świata noc, czarna jak piekło.

Nazajutrz wstałem blady, z ostrym wyrazem oczu po nocy nieprzespanej.

Noc jednak, aczkolwiek bezsenna, zdała się mnie zmienić.

W oczach moich nie dojrzałby już nikt bólu, który mną wczoraj targał — od całej postaci wiał chłód, w oczach malowała się cicha rezygnacja.

Nie byłem już tym, co dawniej.

Gdzieś zaprzepaściła się we mnie dawna energja, znikł uśmiech beztroski, którym zawsze rankiem wschodzące słońce witałem. Zdawało mi się, że przygarbiłem się zlekka, jakby pod brzemieniem starości, ciemno - blond włosy na skroniach przez noc jedną przyprószyła siwizna.

Pierwszą osobą, którą zobaczyłem, była moja młodsza siostra. Mówiła mi właśnie „dzień dobry".

Odwróciłem się od niej ze wstrętem.

— Wieśku — powiedziała cicho, onieśmielona przyjęciem — jest depesza. Do ciebie.

Odwróciłem się ociężale.

Pewnie, żebym wracał do pracy. Nie. Tam już nie wrócę. Nie wrócę, bo wiem, że niezdolny jestem już pracować. Sami daliby mi wkrótce dymisję. Zostanę tu, na wsi u rodziców, rudera człowieka o „spaczonych poglądach".

Machinalnie wziąłem papier z rąk siostry i niedbale rozwinąłem go.

Jęk boleści wydarł się z mojej piersi.

— Teti umierająca! Zapalenie mózgu! Wzywa mnie w malignie! — przebiegły, jak błyskawice, słowa depeszy przez mózg.

Rzuciłem się ku drzwiom, pchnąłem je z taką siłą, że wyszły z zawias. W koszuli wskoczyłem w samochód i popędziłem jak szatan.

W niespełna godzinę byłem na Śniadeckich.

Zastałem tylko służącą. Powiedziała, że panienka w szpitalu Św. Ducha na sali nr. pięć. Pani z panem także.

Znów popędziłem, jak potępieniec.

Wpadłem do przedsionka, przedarłem się przez zwarty kordon posługaczy, którzy zastąpili mi drogę, uważając za szaleńca.

*

Powoli gasło w niej życie. Ledwo dostrzegalnym skurczem i rozkurczem pulsowały piersi. Z oczu płynęły łzy ciche, duże, jak groch. Zsiniałe usta wciąż wołały mnie po imieniu. Lecz napróżno w rozpacznym szlochu krzyczałem, że jestem przy niej — nie poznawała mnie w gorączce. Napróżno całowałem jej blade, jak wosk, ręce, napróżno dotykałem ustami jej sinych ust.

Termometr wskazywał wzwyż 40.

Słyszałem, jak doktorzy szeptali pomiędzy sobą u wezgłowia chorej, że niema ratunku i modliłem się z rozpaczą.

A zsiniałe usta Tatjany znów szeptały, gdy u wezgłowia łoża na kolana bezsilny padłem:

— Wieśku, ty przebaczysz, prawda? Widzisz, to wszystko dyktowała mi jeno miłość moja, ku tobie miłość... Miłość ta dla ciebie kazała mi dać z siebie wszystko, com dać ci mogła, com najlepszego dać ci mogła. Odszedłeś, Wieśku, więc odchodzę i ja... Poco mam zostać, kiedy odszedłeś ode mnie ty, Wieśku mój najmilszy! Ale ty mi przebaczysz, bo już wiesz... Przebaczysz i kiedy znowu w zaświatach się spotkamy będziemy razem znów. Będziemy wspólnie o wschodzie słońca. Kiedy złoty słońca blask rosę na niebieskich łąkach zaczaruje w djamenty, niebieskie będziemy chwytali motyle... Przytuleni miłośnie, będziemy płynęli w niebiosów bezkresną dal i liczyli na szarzejących niebiosach gwiazdy... Ale ty musisz przebaczyć mi wprzód... Prawda! Przebaczysz, Wieśku, na pewno przebaczysz, bo już wiesz.

W rozpaczy bezmiarze wypłakiwałem duszę; padłem w proch u stóp szpitalnego łoża i błagałem Tego w Niebiosach, by mi jej nie zabierał...

*

Odeszła w zaświaty z mojem imieniem na ustach.

*

Kiedy skończono pogrzebowe obrzędy, kiedy z miejsca spoczynku wieczności odszedł człowiek ostatni, zostałem sam nad świeżo usypaną mogiłą i łkałem.

A wiatr w konarach odwiecznych olbrzymów cmentarnych rzewną a cichą pieśń mi grał.

Pieśń o wielkiej, bez granic miłości kobiety.

Wesoły Kącik

SŁODKA IDJOTKA



Kobieta, żeby wzbudzić miłość, nie musi być wcale mądrą. Wprost przeciwnie. Tak zwana „słodka idjotka" cieszy się u mężczyzn dużem powodzeniem.

Z taką właśnie słodką idjotką ożenił się pan Kazimierz. Nazywała się Lola i była pulchna i rumiana, jak pączek.

Nazajutrz po ślubie pan Kazimierz wzruszony wrażeniami nocy, wypił na śniadanie tylko herbatę i zaczął się szykować do biura.

— Nic nie jadłeś — zauważyła pulchniutka małżonka. — Możebyś zjadł bułeczkę?

Pan Kazimierz objął czule młodziutką żonkę i cmoknął ją z apetytem w usta.

— Poco mi bułka, kiedy mam przy sobie taki, jak ty, pączek. Najpiękniejszy chyba na całym świecie.

— Naprawdę? — ucieszyła się pani Lolcia. — Jestem najpiękniejszym pączkiem na świecie?

— Tak mi się przynajmniej zdaje.

— Iii... Zdaje ci się tylko?... A ja myślałam, że mówisz z przekonaniem.

Młody małżonek spojrzał rozczulony na swój skarb.

— Moja kochana — uśmiechnął się, — zupełnie pewny być nie mogę, bo jeszcze wszystkich pączków na świecie nie widziałem.

— A chciałbyś zobaczyć?

— Żeby była okazja, z przyjemnością.

Twarz pani Loli zachmurzyła się. Westchnęła ciężko.

— A więc ciocia Amelja miała rację.

— Że co?

— Że każdy mężczyzna w miesiąc po ślubie zdradza żonę.

— No to mam jeszcze czas. Dopiero pół dnia jesteśmy po ślubie.

— Właśnie! Dopiero pół dnia i już... i już.

Z oczu pulchnej Lolci trysnęły łzy.

— Lolciu! Jeszcze nie! — przeraził się małżonek.

— Właśnie, że już! Sam powiedziałeś, że chciałbyś obejrzeć wszystkie pączki na świecie.

— Popatrzeć wolno. To nie grzech.

— Wszystko się od patrzenia zaczyna. Naipierw popatrzysz, a potem dotkniesz, a potem...

Łkanie przerwało pani Lolci.

— Lolciu! Skarbie! Nie płacz! — błagał przerażony małżonek. — Zrobię co zechcesz! Mów o co ci chodzi?

— Nie chcę, żebyś się patrzał na ładne kobiety!

— Dobrze, kochanie. Tylko widzisz... żeby odróżnić czy brzydka, czy ładna, muszę się przyjrzeć...

— To lepiej nie patrz na żadne.

— Z zamkniętemi oczyma trudno mi będzie chodzić.

— To... to... patrz w ziemię. To nawet bardzo pożyteczne, bo można coś znaleźć.

— Dobrze, najdroższa — zgodził się pan Kazimierz. Ucałował swoją słodką idjotkę i poszedł do biura. Po jego wyjściu pani Lola usiadła na kanapie i zaczęła rozmyślać, jak ciężko jest uchronić męża przed zdradą. I nagle zerwała się przerażona.

— O mój Boże! Co ja narobiłam! Zapomniałam zupełnie o nogach!

Podbiegła do telefonu i połączyła się z biurem.

— Hallo! Kaziu to ty? Mój złociutki, nie patrz w ziemię, nie patrz w ziemię! Ja się omyliłam.

— Dlaczego?

— Zapomniałam o nogach!... Nogi jeszcze więcej kuszą, jak twarz.

— Więc gdzie mam patrzeć?

— Patrz sobie w górę, na niebo, na chmurki.

— Przecież Lolciu! Szyja mnie zaboli.

— To nic, to nic! Żonusia ci w domu szyjkę natrze. Mój złociutki, zrób to dla mnie! Ja się tak boję zdrady!

Napoleon Sądek

Harcerstwo w ochotniczej armji oświatowej

Zawsze czujne, w działaniu gorące i ambitne, a na niedolę innych wrażliwe Harcerstwo polskie, jedno z pierwszych, stanęło w szeregach ochotniczej armji oświatowej. Na wieść o tem, że 6 miljonów dorastających i dorosłych analfabetów leży całym ciężarem ciemnoty na drodze do mocarstwowej przyszłości Polski, zapłonęła rumieńcem wstydu twarz niejednej harcerki i harcerza.

Zew Polskiej Macierzy Szkolnej, nawołującej do likwidacji analfabetyzmu książkowego metodą nauczania indywidualnego, znalazł głośny odzew w szeregach harcerskich. Hasło: „Każdy światły Polak — żołnierzem oświatowym; umiejący czytać — uczy jednego analfabetę" stało się przedmiotem gawęd, wezwań i rozkazów. Ruszyły już z werbunkiem chorągwie i zrzeszenia starszo-harcerskie. W Krakowie, Radomiu, Lublinie i Lwowie posunięto akcję tak daleko, że myśl o wprowadzeniu nauczenia czytania jednego analfabety jako „sprawności kulturalnej" harcerza i harcerki, wywołuje ożywione dyskusje. Byłoby to najpiękniejsze wcielenie harcerskiego „Czuwaj" w dziedzinie potrzeb kulturalnych Polski.

PROGRAM RADJOWY

Godz. 6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 7.07 Dalszy ciąg muzyki. 7.35 Chwilka pań domu. 7.50 Koncert reklamowy. 12.10 Koncert zespołu Niny Mańskiej. 13.05 Polskie arje operowe. 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.45 Fragment teatralny. 16.00 Koncert. 16.45 „Chwilka pytań". 17.00 Recital skrzypcowy. 17.25 „Nasze pensjonaty, obozy i kolonje". 17.35 Pieśni. 17.50 „Poradnik sportowy". 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 Lekka muzyka. 18.35 Utwory na saxophon. 18.45 „Punkty styczne gospodarki kapitalistycznej i sowieckiej". 19.00 Koncert. 19.20 Pogadanka budowlana. 19.30 Piosenki. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Mnzyka lekka. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert. 21.30 Odczyt. 21.40 Karol Szymanowski: II-gi Kwartet Smyczkowy op. 56. 22.15 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

MUZYKA JAZZOWA I LEKKA PIOSENKA

Zwolennicy jazzu znajdą dla siebie w dzisiejszym programie radjowym z środy o godz. 18.15, odpowiadający ich upodobaniom — będzie to jazzowa muzyka dwufortepianowa w wykonaniu Marjana Altenberga i Witolda Rybczyńskiego. Program zapowiada charakterystyczne, oraz pełne humoru utwory: suitę „Cztery asy" i „Balony" — Billy Mayerla, poza tem „Twardy orzech", „Ocet i oliwę" Henryka Warsa. Podobny nastrój wnosi do programu recital Heleny Dal transmitowany z Wilna o godz. 19.30. W programie artystki, lekkie piosenki Lehara, Bixie, Ponce'a i Wolartyńskiego.

MINISTER ZAWADZKI O SKARBIE PAŃSTWA

Dokończenie wielkiej mowy Ministra polskich finansów

(Dokończenie ze str. 1-ej)

WALKA Z DEFICYTEM BUDŻETOWYM

Zwraca więc uwagę ua najważniejszą rzecz, to jest deficyt budżetowy. Podnosi, że Rząd stoi od początku kryzysn na niezmiennem stanowisku konieczności usunięcia deficytu. Dowodem tego jest obniżenie wydatków w stosunku do 1930/31 r. o 850 miljonów, to jest o przeszło 28 proc. Troska o dalsze zmniejszenie deficytu nie przestaje zajmować Rząd. Poczyniono cały szereg zarządzeń, które w najbliższym czasie dadzą odpowiednie rezultaty. Minister przechodzi zkolei do omówienia dochodów państwowych i wskazuje, że uaogół podnoszą się one; duży niedobór wykazują dochody z ceł.

NOWE PODATKI

Dla wyrównaniu budżetu musiały być wzięte pod rachubę obok szeregn zarządzeń oszczędnościowych również nowe możliwości podatkowe. Ta możliwość została już nwzględniona w przedłożonym preliminarzu budżetowym.

Niektóre podatki, jak np. podatek od cukrn, któryby się jednak mieścił w obecnej zniżonej cenie cukru, projektowany jest już od 1 stycznia 1935 roku.

Dalej Rząd projektuje podniesienie 10-proc. dodatkn do podatków bezpośrednich oraz kilka innych, drobnych— jak mówi Minister Zawadzki — tytułów podatkowych. Wszystkie te projekty, nie wyłączając specjalnej daniny szkolnej, którą uiszczać będą wszystkia warstwy społeczeństwa (wymiar tego podatku opierać się będzie na rozmiarach zajmowanych mieszkań), mają dać około 40 miljonów.

Dalszemu uzdrowieniu sytuacji skarbowej ma służyć opracowana obecnie reforma podatkowa. W dalszym ciągu minister Skarbu omawia pod kątem dochodów skarbowych politykę monopolów oraz przedsiębiorstw państwowych i dochodzi do wniosku, że zupełne usunięcie deficytn będzie możliwe za 3 lata, a może nawet później.

W dalszych wywodach minister omawia bieżący budżet i porównywa go z nowym preliminarzem budżetowym, poczem przechodzi do nakreślenia sytnacji na rynkn finansowym.

POMYŚLNA SYTUACJA NA RYNKU FINANSOWYM

Podkreśla, że o stałości naszej waluty jest jnż zbędnem mówić, gdyż świadomość tego jest już wszędzie głęboko zakorzeniona. Ze stałością waluty łączy sią sytuacja w Bankn Polskim, która jest bardzo dobra. Również polityka innych banków państwowych i prywatnych wskazuje na wyraźną poprawę sytuacji. Po dokładnem omówieniu sytuacji na rynku finansowym, Minister Zawadzki zaznacza, że istnieją poważne możliwości operacyj kredytowych, które są przez Rząd brane w rachubę. Minister Skarbu nie wyklucza również takich możliwości na rynku zagranicznym, jakkolwiek Rząd w swoich planach finansowych opiera się wyłącznie na własnych siłach. Mówca kończy stwierdzeniem, że z chwilą ustania spadku dochodów, Rząd przystąpił do zmniejszania deficytu i wyraża przekonanie, że wysiłki uzdrowienia sytuacji gospodarczej Rząd znajdzie pełne poparcie całej zdrowej części społeczeństwa.

OTWARCIE DYSKUSJI

Dyskusję otwiera prezes Klubu Narodowego, prof. Rybarski, który większą część swego przemówienia poświęca polemice z Ministrem Zawadzkim oraz omówieniu przedłożonego budżetu. Pos. Rybarski nie widzi podstaw dla optymizmu Min. Zawadzkiego, wskazuje na wzrost ciężarów podatkowych, które, według jego obliczeń, są znacznie większe, aniżeli mówił Minister Skarbu.

Zkolei przechodzi do zagadnień politycznych. Uskarża się na system protekcyjny i oświadcza, że w takiej atmosferze rodzą się afery łapówkowe, jak np. posła Idzikowskiego. Zdaniem mówcy, głębsza przyczyną tych nadużyć jest wszechwładza administracji państwowej. Pos. Rybarski kończy swoje przemówienie atakiem na Rząd z powodu obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej, oświadczając, że osoby, które tam przebywały, ucierpiały na zdrowiu, że karano je głodem, brudem i biciem, ale mimo to nie złamano ich.

SŁOWA UZNANIA STRONNICTWA LUDOWEGO

W imieniu Stron. Ludowego przemawiał pos. Róg. Zajmuje się w pierwszym rzędzie położeniem chłopa. Uważa, że jest ono w dalszym ciągu bardzo ciężkie.

Przechodząc do poszczególnych spraw, znajduje wyrazy uznania dla poszczególnych zarządzeń i posunięć Rządu. Jakkolwiek zaprzecza wiadomościom o jakichkolwiek rokowaniach z Rządem, nie brak w przemówieniu jego słów ciepłych i serdecznych pod adresem byłych członków stronnictwa mówcy, ministrów Poniatowskiego i Kościałkowskiego. Ci nowi członkowie Rządu zresztą bardzo pilnie słuchali przemówienia przywódcy chłopów.

Pos. Róg oświadcza, że nominacja p. Poniatowskiego na Ministra Rolnictwa była ukłonem w kierunku chłopów, ale nominacja Wiceministra Raczyńskiego — ukłonem pod adresem konserwatystów. Przyznaje, że ustawa oddłużeniowa niesie pomoc rolnictwu, uważa jednak, że jest ona jeszcze niedostateczna. Z uznaniem wyraża się o pomocy Rządu, wojska i społeczeństwa dla powodzian i życzy min. Poniatowskiemu, by przeprowadził wiele dobrego dla chłopów, m. in. przyśpieszenie przejęcia majątków magnackich przez chłopów.

Od Ministra Kościałkowskiego mówca oczekuje, że położy kres złemu traktowaniu chłopa przez policję i administrację. Końcowe wywody poseł Róg poświęca polityce zagranicznej. Za słuszne uważa posunięcie min. Becka w Genewie w sprawie Traktatu Mniejszościowego, jak również politykę dobrych stosunków z wszystkimi sąsiadami, natomiast zaniepokojony jest obecnym stanem stosunków z Francją.

Najbardziej burzliwe i bojowe było przemówienie posła Żuławskiego z P. P. S., poświęcone całkowicie rozprawie z obozem rządowym. Mówca zarzuca mu tolerowanie nadużyć, gdyż dopiero ostatnio zaczyna się wyłapywać poszczególnych złodziejów. Twierdzi, że kraj znajduje się w opłakanym stanie i że Rząd nie jest w stanie temu zaradzić. Obszernie mówi o kupowanin ludzi, o braku ideowości, o protekcjoniźmie i przekupstwach. Kiedy wspomina o subwencjach, oświadcza, że podczas gdy Związek Pracy Obywatelskiej otrzymał setki tysięcy, odbiera się wdowom po górnikach deputat węgla. Poseł Żuławski przypomina, że Marszałek Piłsudski oświadczył kiedyś, że dopóki ze słownika polskiego nie zniknie słowo cenzor, tak długo nie będzie wolności. Tymczasem obecnie cenzor stał się najwybitniejszą osobą.

W dalszym ciągu swego przemówienia poseł Żuławski ostro krytykuje zmiany w ustawie ubezpieczeniowej, utrzymujac, że ustawa i ubezpieczenia zostały zniszczone dla celów politycznych przez p. Prystora, wreszcie atakuje sposób przeprowadzania wyborów samorządowych i stworzenie obozn izolacyjnego. W słowach końcowych poseł Żuławski zarzuca Rządowi, że stoi bez celu i kierunku i oświadcza, że obóz nie ma prawa powoływać się na zasługi z okresu 1905 i 1914 r., gdyż ua wysokich stanowiskach znajdują się tacy, którzy kryli się w tyłach, kiedy inni krew swoją dla Niepodległości przelewali.

Morderca w... monoklu

Sprawa zabójstwa dyrektora Dufrenne dotychczas niewyjaśniona

(M. G.) — Przyznaje się pan do winy? — czoło sędziego śled czego mocno sfałdowane wskazywało, że mózg jego intensywnie pracuje.

Oskarżony, elegancki młody mężczyzna z całą nonszalancją ujął dwoma palcami monokl, poprawił go i umiejscowił, poczem odpowiedział:

— Powtarzam jeszcze raz panie sędzio. Jestem niewinny. Padłem ofiarą fałszywego oskarżenia. Ostrzegam pana, że jesteście na drodze do popełnienie mordu sądowego.

Młody człowiek, aczkolwiek starał się panować nad sobą nie mógł jednak powstrzymać się od nerwowego potrząśnięcia... monoklem.

ZŁAMANY KIJ BILARDOWY

A teraz zastanówmy się. Czy istotnie młodzieniec w monoklu, a właściwie Paul Laborie zamordował dyrektora teatrów paryskich Oskara Dufrenne? Na to pytanie nikt jeszcze nie dał odpowiedzi.

Kronika paryska notowała już najrozmaitsze tajemnicze zagadki, dotychczas jednak sprawa zamordowanie Oskara Dufrenne przewyższa wszystkie inne i stanowi niebylejaki orzech do zgryzienia.

Setki detektywów zajmuje się tą sprawą, wyznaczono już kilku najzdolniejszych komisarzy, a rezultat mimo to jest nie zmienny: mordercy nie schwytano.

Ostatnią deską ratunku policji był Paul Laborie. Znaleziono kilka poszlak i na tej podstawie młodzieńca aresztowano. Tylko na podstawie poszlak. I tak dziwnem wydawało się, że Laborie szukano bardzo długo, przyczem zatrudnionych było w tej akcji niemniej jak 3.000 detektywów. I dopiero po kilku miesiącach znaleziono Laborie w miejscowości kuracyjnej San Sebastian. Pod silną eskortą sprowadzono go do Paryża i oddano w ręce władz.

Udowodniono Laborie, że znał doskonale tragicznie zmarłego dyrektora, że pozostawał z nim w bliskim kontakcie, że krytycznego wieczoru widziano go w kancelarji, gdzie Oskar Dufrenne spędził swe ostatnie chwilę. A już triumf policji był zupełny, gdy w mieszkaniu Laborie znaleziono złamany kij bilardowy.

WŁADCA PAŁACU TEATRU

Tajemnicze morderstwo dokonane na osobie Oskara Dufrenne jest w dalszym ciągu tematem rozmów we wszystkich miejscach publicznych, w kawiarniach, teatrach i t. d. Przypominamy, że krytycznego wieczoru, gdy na scenie popisywało się jakieś trio akrobatów, padły w kancelarji dyrektora strzały i gdy na miejscu zjawiła się służba znaleziono już tylko zimne zwłoki dyrektora.

Przybył sztab detektywów. Wszczęto śledztwo. Ustalono, że poza strzałami, rozegrała się w kancelarji zaciekła walka. Oskar Dufrenne padł pod strasznym uderzeniem jakiegoś kija. Najpewniej kija bilardowego.

O morderstwie rabunkowem nie mogło być mowy, gdyż wszystkie papiery wartościowe jak i gotówkę znaleziono nienaruszone. Powstała koncepcja, że mordu dokonał jeden z licznych przyjaciół zmarłego. Oskar Dufrenne jak wiadomo pozostawał w bliskim kontakcie z młodymi osobnikami...

MARYNARZ OSKARŻA

Znalazł się świadek, który stanowczo podał, że krótko po przyjściu Oskara Dufrenne do gabinetu jego wszedł marynarz. Policja chwyciła się tej wiadomości, jak tonący brzytwy. Dokonano olbrzymiej obławy i zatrzymano niemniej jak 1600 marynarzy. Wszystkich przesłuchano, ale ani jeden z nich nie umiał podać żadnych danych.

I oto pewnego dnia w jednej z knajp na Montrmartre jakiś pijany marynarz głośno opowiadał swym przyjaciołom, że jeden z jego znajomych namawiał go do zabójstwa. Odmówił jednak, ale pożyczył mu kij bilardowy.

Oczywiście, że o tem wyznaniu marynarza dowiedziała się policja. Resztę załatwiono w sposób szybki. Marynarza zatrzymano i już nazajutrz wiadomem było, że tym, który pożyczał kij bilardowy był Paul Laborie. W mieszkaniu nie zastano Laborie.

Rozesłano za nim listy gończe. Mijały dni i tygodnie, aż wreszcie nadeszła radosna wieść: Laborie został aresztowany. Stało się to na dancingu w San Sebastian podczas największej zabawy. Laborie aresztowano i odstawiono do Paryża.

Podczas pierwszego przesłuchania Laborie kategorycznie wypierał się winy. I policja, choć ma „zaufanie" do swoich hipotez, nie czuje się pewną. Bo i jakżeż? Żadnych dowodów winy Laborie nie ustalono. Cała robota oparta jest wyłącznie na poszlakach. I dlatego też policja francuska nie czuje się dobrze. Czeka na cud.

A tymczasem Paryż ma sensację. Od ust do ust podawana jest wiadomość o aresztowaniu Laborie i każdy pyta:

— Winien, czy nie winien?

WIADOMOŚCI SPORTOWE

SMOCZEK MA BYĆ ZWOLNIONY Z „GARBARNI"

Jak nas informują, zuany piłkarz „Garbarni", Smoczek, otrzyma w najbliższym czasie zwolnienie i ma przenieść się do Rudy śląskiej.

WNIOSEK O UNIEWAŻNIENIE SZOSOWYCH MISTRZOSTW POLSKI

Dowiadujemy się, że na niedzielnem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu Pol. Zw. Tow. Kolarskich wpłynie wniosek o unieważnienie tegorocznych szosowych mistrzostw Polski.

„ARSENAL" ZNÓW PROWADZI W TABELI MISTRZOSTWA ANGLJI

W ostatniej serji rozgrywek o mistrzostwo I Ligi angielskiej „Arsenal" pokonał drużynę „Everton" 2:0 i dzięki temu znowu objął prowadzenie w tabeli mistrzowskiej.

Dotychczasowy leader tabeli, „Stoke City", uległ ostatnio zespołowi „Sunderland" 0:3.

NIEPOWODZENIE MECZÓW PRZY ŚWIETLE ELEKTRYCZNEM

Bruksela była pierwszem miastem, które skonstruowało idealny stadjon sportowy, zaopatrzony w światło elektryczne, pozwalające na rozgrywanie wieczorami meczów piłkarskich.

Nowy ten pomysł, mający głównie na celu urządzanie meczów w dni powszednie, zakończył się fiaskiem finansowem i belgijski Związek zmuszony jest zrezygnować z dalszych meczów wieczornych.

Oświetlenie elektryczne boiska wykorzystywane będzie odtąd jedynie dla treningów w porze zimowej.

Próby rozgrywania meczów wieczornych w Paryżu i Londynie również skończyły się niepowodzeniem.

PRZYGOTOWANIA DO MECZU POLSKA — NIEMCY

Esseński Klub Policyjny, który organizować będzie mecz Polska — Niemcy, wyznaczony definitywnie na dzień 24 b. m., rozpoczął już przygotowania.

Mecz odbędzie się w hali wystawowej miasta Essen, mogącej pomieścić 10.000 widzów. Radjo w Essen transmitować będzie mecz na wszystkie rozgłośnie radjowe Rzeszy Niemieckiej.

Sędzią ringowym będzie Holender Bergström. Czysty dochód z meczu przeznaczony zostanie na pomoc zimową dla bezrobotnych.

O PUHAR W HOKEJU LODOWYM

W Monachjum w meczu hokeja lodowego o międzyklubowy puhar Europy mistrz Niemiec SC. Riessersee zremisował z zespołem Stade Français 3:3.

ZWYCIĘSTWO MISTRZA EUROPY

Na zawodach bokserskich w Kolonji, rozegranych w niedzielę, mistrz Europy Eder znokautował Włocha Menadeni w siódmej rundzie.

NOWE ZWYCIĘSTWO „POLONJI" KARWIŃSKIEJ

„Polonja" karwińska wygrała wysokocyfrowo mecz towarzyski z b. mistrzem żupy cieszyńskiej i dawnym swoim groźnym rywalem, Meteorem z Orłowej, w stosunku 6:0 (4:0).

W najbliższą niedzielę „Polonja" spotka się na własnem boisku z doskonałą węgierską drużyną „Ujpesti" z Budapesztu.

Z CAŁEGO ŚWIATA

PARYŻ. W 1935 r. francuska reprezentacja lekkoatletyczna rozegra cztery spotkania międzypaństwowe, a mianowicie: 16 czerwca z Finlandją w Paryżu, 27 lipca z Anglją w Londynie, 25 sierpnia z Włochami w Rzymie i 15 września z Niemcami w Paryżu.

BACZNOŚĆ SPORTOWCY!

Ukazał się 5-ty numer tygodnika „Sportowiec". Na czoło bogatego w informacje pisma wysuwa się tym razem sensacyjny artykuł o zakulisowych sprawkach warszawskich sędzów bokserskich. Warto przeczytać, by zorjentować się w tych niesamowitych historjach.

Jak zwykle, znajdujemy obfity dział sprawozdawczy, rewelacyjne nowinki i powieść „Tajemnica bramkarza".

Znaczenie gospodarcze higjeny pracy

Niemieckie Towarzystwo Higjeny Przemysłowej we Frankfurcie n/M. (Deutsche Gesellschaft für Gewerbehygiene) wydało pod powyższym tytułem zbiorową publikację.

Jakie znaczenie gospodarcze posiada higjena pracy? Różne i wielostronne, zależnie od tego, z jakiego punktu widzenia rozpatrywać powyższe zagadnienie.

Ze stanowiska gospodarstwa społecznego wartość higjeny pracy polega na przedłużeniu fazy produkcyjnej życia: wzmaga twórczość jednostki i zwiększa sumę wyprodukowanych przez nią wartości.

Ze stanowiska pracodawcy higjena pracy zmniejsza koszty produkcji, gdyż: 1) podnosi wydajność pracy robotnika, 2) chroni przed stratami w materjale i robociźnie, wynikającemi z wypadków przy pracy i niskiej sprawności fizycznej robotników oraz 3) zmniejsza obciążenia na rzecz ubezpieczeń społecznych. Obciążenia te muszą być wysokie, jeśli robotnik podlega licznym wypadkom przy pracy i chorobom zawodowym, jeśli praca zbyt szybko niszczy jego siły.

Dla ludzi pracy wartość higjeny polega na tem, że zapewnia im długotrwałą zdolność do pracy, reguluje w sposób korzystny dla nich czas pracy i wypoczynek, chroni przed powiekszaniem rentowności produkcji kosztem sił robotnika, chroni przed wypadkami przy pracy i chorobami zawodowemi i daje wreszcie nieznaną dotychczas radość pracy.

Oto pokrótce wyliczone korzyści, które przysparza wszystkim higjena pracy.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Gdy Jakób usłyszał z ust duszącego się policjanta wykrztuszoną zgodę na wszystko, szybko włączył wentylator...

Nic dziwnego, że policjant poddał się.

Zmusiła go do tego dusząca i dławiąca siła gazu. Czuł, że jeszcze chwila, a umrze. Przez mózg szybko przemknęła mu myśl: żona, dzieci... i zmusiła do kapitulacji. Uznał się za zwyciężonego przemożną siłą złoczyńców, zdał się więc na ich łaskę i niełaskę.

Jakób nie zdjął odrazu maski gazowej, którą miał na sobie. Uczynił to dopiero po jakichś dziesięciu minutach, bo choć gaz wsączał się krótko, ale przez największy otwór, weszło go więc tam sporo. Najlepszy dowód, że po niespełna dziesięciu sekundach cały loch był już tak nasycony, że policjant błagał o litość.

Wreszcie Jakób z całą ostrożnością zdecydował się na zdjęcie maski. Gdy to uczynił, szybkim ruchem jeszcze przywarł do nosa pewną buteleczkę i silnie wchłonął zapach zawartego w niej płynu. Był to środek odświeżający i unieszkodliwiający zabójcze skutki gazu.

Policjant zwolna odzyskiwał siły. Już zlekka dźwigał się i unosił się w ramionach, ale nie mógł jeszcze wstać.

Jakób uspakajał go:

— Niech pan się nie obawia... To już teraz tylko kwestja paru minut. Gaz ten jest groźny jedynie na płuca. Nie rani, nie parzy, nie przenika do innych części organizmu. Mamy tu inne gazy, gorsze. Dla pana szczęśliwie wystarczył tylko ten. Za kilka chwil, pan sam poczuje się znów najzupełniej zdrów i będzie pan mógł iść do domu. Nie zatrzymam pana dłużej ani chwili. Teraz tylko jeszcze chcę skorzystać ze sposobności, żeby panu powiedzieć jeszcze parę słów i udzielić pewnych wskazówek.

Wyjął papierośnicę, poczęstował policjanta, sam zapalił i rzekł:

— Nie poto, oczywiście, uratowano panu życie, aby pan nadal nam szkodził. To też, gdy mówię, że pan jest wolny, nie chcę przez to powiedzieć, żeby pan nie miał już dla nas żadnych obowiązków. Owszem, będzie ich pan miał sporo i polegających na oddaniu nam wielu usług. Tak jak pana uratowaliśmy, tak też w 24 godziny możemy pana unicestwić. Skoro pana jednak ocalamy, to nie dlatego, żeby pan na nas „kapował" w policji. Rozumie pan, że to wszystko nie zadarmo, prawda?

Policjant milcząco skinął głową.

Jakób zaś mówił dalej:

— Pierwszą rzeczą jest całkowita i energiczna solidarność z nami, jak najwydatniejsze współdziałanie i absolutna bezwarunkowa tajemnica nawet o naszem istnieniu, nie mówiąc już o adresie... Przyrzeka pan to?

Policjant znów skinął głową.

— Nie wątpię o tem, zresztą, bo pan już się przecież przekonał, jaka jest nasza siła i co my potrafimy. I to nietylko u siebie. Na mieście tak samo. Mamy wszędzie naszych agentów, czujnych i oddanych, a gotowych na wszystko.

Policjant opuścił głowę. Wierzył już teraz w prawdziwość tych słów. Doświadczył na sobie, że ma do czynienia z organizacją straszliwie silną i rozgałęzioną. Uczynił jeszcze jeden wysiłek, żeby wstać, ale, gdy tylko uniósł się na nogi, padł znowuż. Zbyt był jeszcze osłabiony.

Jakób rzekł mu:

— Niech pan się nie wysila. Lepiej trochę jeszcze odpocząć, tem bardziej, że mam jeszcze panu dużo do powiedzenia... Służę panu jeszcze papierosem.

Policjant wziął papierosa i dalej słuchał słów Jakóba, który mówił:

— Teraz, gdy pan się chyba dostatecznie przekonał, że pan jest w naszej władzy, chcę panu nakreślić pokrótce zakres pańskich obowiązków. Przedewszystkiem będzie pan musiał zaprzyjaźnić się ze swymi kolegami z urzędu śledczego, zwłaszcza z brygadą do walki z handlem żywym towarem. Mamy tam, coprawda, bardzo wielu naszych ludzi, ale tych nigdy nie jest za dużo. Działalność pańska będzie podwójna. Trzeba nietylko paraliżować wszelkie zamierzone przeciw nam akcje, ale również uprzedzać nas o tych zamierzeniach. Mało tego... Trzeba trzymać cały czas rękę na pulsie i interesować się wszystkiemi zawiadomieniami, raportami i meldunkami z zagranicy. I znów panu powiem, że my mamy, coprawda, takich agentów-informatorów zagranicą, ale to mało, trzeba pracować zawsze na kilka frontów. Niektórzy z pańskich kolegów doszli już do wielkiej sprawności w tej pracy dla nas. Gdy chodzą na obławy, zawsze nas uprzedzają. Sami umyślnie nawet bardzo często proponują urządzanie takich obław, aby ujawnić swoją gorliwość, a potem zawsze aresztują moc osób, nic ze sprawą niemających wspólnego. Później się ich wypuszcza na wolność ale o tem władze już nie pamiętają. Im zawsze imponuje wielki samochód ciężarowy, naładowany zatrzymanemi osobami. Gdy pan już dojdzie do pewnej wprawy, nauczę pana jeszcze delikatniejszej roboty, trochę przypominającą prowokację. Nasi anegci-prowokatorzy świetnie zarabiają. Ale o tem potem... Może pan już teraz wstać?

Policjant spróbował i rzeczywiście, poszło mu to teraz już znacznie łatwiej. Wyprostował się, wyciągnął i powiedział:

— Czuję się, jak po ciężkiej chorobie... Osłabiony, ale zarazem i trochę wypoczęty, wyspany...

— Niech pan spróbuje zrobić parę kroków...

Policjant chodził, zlekka się jeszcze zataczając.

— Dam panu zaliczkę, żeby pan mógł pojechać taksówką — szepnął Jakób — bo pomyślą jeszcze na ulicy, że pan pijany, a to na policjanta nie wypada. Wogóle przed wyjściem musi się pan też jeszcze trochę oczyścić i oporządzić. Zabiorę pana ze sobą do mojego gabinetu.

Poszli. Znów się odbyła pokolei cała procedura naciskania rozmaitych guziczków, świecenia latarką, jazda windą na górę...

Policjant był zdumiony rozgałęzioną i powikłaną, a tak dokładnie przemyślaną organizacją bandy handlarzy.

Gdy wreszcie był już w gabinecie Jakóba i w przyległej łazience doprowadził się do porządku, Jakób rzekł mu:

— W razie jakiejkolwiek wiadomości, proszę zaraz zatelefonować na ten oto numer — zapisał mu — i podać hasło „Brzask", bo inaczej wogóle nie rozmawiamy i nasza centrala nie odpowiada. Jeżeli do mnie pan ma interes wystarczy rzec: „Jak". Nazwa pańska będzie — P 22. Już sobie notuję...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

PANIE NIE PRZYJMUJĄ

Montemort ubierał się starannie, umówiwszy się telefonicznie z Noderskim do dancingu „Morskie Oko". Przy tych czynnościach towarzyszył mu Cabulski.

— Niech więc pan drogi panie Cabulski, — mówił Montemort, — ma teraz oko na tę dziewczynę. Słusznie się domyślałem, że tu wchodzi w grę jakaś baba. Ciekaw jestem, co to za jedna. Czy to jakaś nowa miłość naszego hrabiego na boczku, bez naszej wiedzy, czy może stara... Mówi pan, że to smukła blondynka, o interesującej twarzy? Kto wie, czy to czasem nie ekspedjentka z Marszałkowskiej, do której swego czasu nasz hrabia się zalecał. Interesował się tą dziewczyną tak bardzo, że nosiłem się z zamiarem sprzątnięcia mu jej z przed oczu, by mu nie zabierała czasu. Potem to jakoś ucichło... Czy tak, czy inaczej awantury miłosne tego rodzaju wcale nie są nam na rękę i niech pan czuwa. Gdyby pan zauważył co ciekawego, a przedewszystkiem, że Noderski zbytnio się nią interesuje, niech mnie pan natychmiast zawiadomi. Wtedy postanowię, co należy zrobić.

Montemort był wreszcie gotów. Polecił Cabulskiemu oddalić się i zeszedł na salę restauracyjną, na której gromadziło się coraz więcej osób. Muzyka już grała, na parkiecie wirowały nieliczne jeszcze pary.

Montemort, widząc, że Noderskiego jeszcze niema, powrócił jeszcze do swego pokoju. Schodził tak jeszcze dwa razy, za każdym razem bezskutecznie. Poczynało go to irytować. Zatelefonował do pensjonatu i zapytał o państwo Noderskich. Powiedziano mu, że przed chwilą wyjechali.

— Co się z nimi dzieje? — zadawał sobie pytanie Montemort. — Nagół Stefan jest punktualny, a tymczasem spóźnia się o półtorej godziny!

Montemort nie wiedział, że pomiędzy „małżeństwem" wybuchła nowa „scena" i tym razem z winy Noderskiego.

Po podwieczorku Noderski, wycałowawszy Mary, powiedział jej, że musi iść na Krupówki załatwić parę drobnych sprawunków. Chciała mu towarzyszyć, ale sprzeciwił się temu

— Muszę iść do fryzjera, nie będziesz przecież na mnie czekała tyle czasu.

Niechętnie zgodziła się:

— Cały dzień trzymasz mnie dziś w domu, kiedy taka piękna, mroźna pogoda. Pamiętaj, że jutro z samego rana wyjeżdżamy! Bezapelacyjnie!

— Dobrze! Dobrze! — wołał, wybiegając.

Śpieszyło mu się. Zapowiedział przecież wizytę u pań Zierskich. Nie mógł doczekać się chwili, kiedy wreszcie zobaczy Tecię, kiedy w rozmowie rozchwieją się wszelkie wątpliwości, prysną wszelkie obawy i rozpocznie się dalszy rozdział ich przepięknej miłości.

Ponaglał gazdę, bo nie chciał wiele się spóźnić zpowrotem do Mary, z którą wieczorem miał pójść na spotkanie z Montemortem.

— W przeciągu paru dni, w czasie jak najkrótszym muszę zakończyć nasze porachunki z „szefem", pożegnać Mary i stać się wolnym, oddanym tylko Teci, tylko mojej małej, kochanej Teci! — myślał.

Czuł w sobie przypływ energji, pragnienie szybkiego i zdecydowanego działania. Nie wstrząsał się już przed widmem zbrodni, którą uplanował. Poprostu niewiele zastanawiał się nad nią teraz, pochłonięty całkowicie marzeniami o czekających go rozkoszach pożycia z ukochaną, których tak długo pragnął.

Chwilami wydawało mu się, że tę zbrodnię popełni tak niechcący, jak to stało się z kolegą-agentem.

Wreszcie sanie zatrzymały się przed znajomym pensjonatem.

Noderski wyskoczył z sań, rzucił pięciozłotówkę nisko kłaniającemu się gaździe i wbiegł do sionki, rozglądając się za służbą, któraby zameldowała panom jego przybycie.

Wreszcie! Służąca poszła z jego wizytówką. Przechadzał się nerwowemi krokami po korytarzu, zerkając co chwila wgłąb, czy wreszcie nie ujrzy ukochanej sylwetki, za którą się tak stęsknił, twarzyczki, której obraz miał wyryty na całe życie w swem sercu.

— Teraz widzę, jak szalenie ją kocham! — myślał. — Nie, nie wyobrażam sobie bez niej życia! O, naprawdę jestem gotów popełnić nie jedną, ale dziesięć zbrodni, by wreszcie ją posiadać, by móc spędzać godziny, dni, miesiące, lata przy jej boku, trzymając ją w swoich ramionach. I taki Przybosz miałby stanąć mi na zawadzie! Niedoczekanie jego! Możemy się znów strzelać, ale i ja teraz będę celował inaczej! A jeśli nie — to gotów jestem zdobyć się na inne sposoby, by usunąć ze swej drogi!

Na chwilę stanął i rzucił półgłosem pytanie:

— Gdzież ta służąca się podziała? Może nie zrozumiała o kogo prosiłem?...

Znów ruszył w nerwową wędrówkę po korytarzyku.

— Przybosz! To mi rywal!... Smarkacz!... Nie mam zresztą czego denerwować się! Tecia mnie kocha i cała jej miłość wróci na mój widok!... Ona mnie kocha! Jakże to rozkosznie móc powiedzieć o niej! Mnie!

Aż zatrzymał się na miejscu i przymknął oczy, bo wyobraził sobie Tecię, tulącą się do jego piersi, jak to było w mieszkanku na Pradze. Leżała taka bielutka, taka piękna, jakaś nieziemska!... A jakże tuliła się swem rozpalonem gorączką ciałem do jego piersi!...

Noderski westchnął głęboko na wspomnienie tych czarownych godzin, w czasie których czuł się sam czysty i bezgrzeszny, a jednocześnie pełen rozkoszy tak wielkiej, nieopisanej, aż niewiarygodnej.

Na końcu korytarzyka ujrzał wreszcie białą sylwetkę. Podążył ku niej.

— Czy panie zejdą? — rzucił gorączkowe pytanie, — czy też...

— Panie w tej chwili nie mogą pana przyjąć, bo panienka jest chora, a pani Zierska czuwa nad panienką.

Noderski jakby nie rozumiał. Służąca dokładnie powtórzyła, co już raz powiedziała.

— Ależ ja muszę się natychmiast zobaczyć z paniami Zierskiemi. Proszę to powiedzieć paniom!

Służąca dygnęła i zawróciła. Noderski uczynił za nią parę kroków.

Dalszy ciąg nastąpi.

Listopad
7
Środa
Nikardra

KRONIKA KRAKOWA

Sprawa dzierżawy kiosków w Krakowie

Minęło już 10 lat od czasu, gdy postawiono na ulicach Krakowa kilkanaście kiosków dla sprzedaży tytoniu i gazet. Wówczas wykonanie budowy tych kiosków i koszta z tem połączone oddało miasto firmie „Orbis" z tem, że przez 10 lat firma ta będzie poddzierżawiała te kioski inwalidom poleconym przez miasto. Obecnie kioski przechodzą na własność gminy, oraz kończą się kontrakty dzierżawne „Orbisu" z inwalidami. Takich kiosków jest 30, przeważnie w śródmieściu — i dobrze się rentują.

Wynikła obecnie drażliwa sprawa, komu należy oddać w dzierżawę te kioski. Na ostatniem posiedzeniu magistratu omawiano szczegółowo tę sprawę. Ponieważ w dyskusji wyłoniły się trudności prawne, wybrano specjalną komisję, złożoną z ławników dr. Florczyka, dr. Pelzlinga, i dr. Radzyńskiego. Komisja ta ma w najkrótszym czasie przedłożyć magistratowi wnioski, poczem nastąpi ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy.

Góruje zdanie, że należy oddać kioski w dzierżawę inwalidom, tembardziej, że Związek Inwalidów wniósł do zarządu miasta odpowiednio umotywowane podanie. Spodziewamy się więc, że prośba ich będzie w całej rozciągłości uwzględniona, zwłaszcza, że im się to słusznie należy.

W ostatnich czasach decydujące sfery magistratu wystąpiły przeciw regule i kilka kiosków oddały w dzierżawę ludziom, którzy w żadnym razie nie zasługują na to, ani nie są inwalidami. W końcu nadmienić należy, że reszta kiosków będzie sukcesywnie oddawana miastu po skończeniu terminu umowy z „Orbisem".

Sensacyjny proces komunistów w Krakowie

Wczorajszy przewód sądowy zajmował odczytanie literatury i bibuły komunistycznej, znalezionej przy rewizji u oskarżonego studenta U. J. Kowalczyka. Jest to materjał agitacyjny i propagandowy jużto Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partji Komunistycznej w Warszawie, jużto obejmuje odezwy i ulotki okręgu K.P.P. w Krakowie, przeznaczone niemal dla wszystkich warstw i klas społecznych naturalnie z wykluczeniem tzw. burżuazji. Materjał ten stanowi olbrzymie archiwum i magazyn komunistyczny o wadze kilkadziesiąt kilogramów. Pisma te redagowane są w różnych językach i dotyczą haseł i programów komunistycznych. Oskarżony Kowalczyk tłumaczy posiadanie takiego archiwum i jego pochodzenie tem, że padł ofiarą niejakiego „Erwina", który wyzyskiwał jego słabą wolę i w jego mieszkaniu urządził powielarnię i drukarnię tych materjałów.

Osk. Kowalczyk wzgl. jego obrońca oświadczył też, że gdy na sali sądowej zjawi się wielokrotnie w tym procesie wspomniany konfident Józef Gottlieb dopiero wówczas złoży wobec Sądu i do tegoż oczu odpowiednie wyjaśnienie w tym względzie.

Taksamo odczytał Sąd w celacz dowodowych i inne pisma, książki i materjały, znalezione i zakwestjonowane u reszty osk.

Kontestacje karne Ministerstwa Sprawiedliwości wykazują, że oskarżeni dotąd karani nie byli.

Przy jutrzejszej rozprawie nastąpią końcowe wnioski dowodowe obrońców oskarżonych. Szczególne zainteresowanie budzą zapowiedziane przez obrońców osk. inż. Kernera, adwokatów Dr. Goldblatta i Schönwettera wnioski o dopuszczenie innego eksperty pismaznęcznego i maszynowego, celem wykazania, że pierwotny biegły inż. Szymankiewicz z Warszawy w swej ekspertyzie grafologicznej zupełnie się pomylił. Jutro też nastąpić ma zamknięcie postępowania dowodowego, poczem nastąpią wywody obrońców i Prokuratora.

Wstrząsający wypadek w Podgórzu

Przy ul. Wielickiej 97 w Podgórzu wydarzył się wczoraj wstrząsający wypadek.

Mianowicie 25-letni Adam Wicek, palacz w znajdującej się tymże domu cynkowni uległ nieszczęśliwemu wypadkowi.

Podczas roboty walec maszyny przygniótł mu nogę, tak nieszczęśliwie, że Wicek doznał zmiażdżenia tejże.

Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu nieszczęśliwemu pierwszej pomocy przewiózł go do szpitala św. Łazarza.

Samobójstwo żony nauczyciela gimnazjalnego

W mieszkaniu p. Stanisława Wojciechowskiego, nauczyciela gimnazjalnego w Warszawie przy ul. Kruczej 6, popełniła samobójstwo żona tegoż, 26-letnia Aleksandra. Młoda desperatka powiesiła się na haku od firanki. Wszelki ratunek okazał się daremny.

Przed procesem b. dyrektora „Caro"

Głośną była swojego czasu sprawa nadużyć w Kasie targowej „Caro" w Krakowie, następstwem czego było usunięcie dyrektora tej kasy, Landaua i oddanie sprawy prokuraturze.

Jak się dowiadujemy, śledztwo w tej aferze zostało już ukończone i wygotowano akt oskarżenia. Trybunałowi który będzie prowadził tą sprawę, przewodniczy w. dr. Stuhr. Rozprawa nie jest dotąd rozpisana. Budzi ona niezwykłą sensację.

Na rozprawę wezwanych będzie szereg świadków, a między nimi niektórzy członkowie obecnego i dawnego zarządu miasta.

Aresztowanie sekretarza związków klasowych

W dniu wczorajszym policja zatrzymała sekretarza związków klasowych oddziału łódzkiego, Artura Linke.

Opryszek uciekł z pociągu

Niemiła przygoda spotkała na Górnym Śląsku posterunkowego policji Jana Paletkę z Prądnika Czerwonego pod Krakowem. W czerwcu br. eskortował on z więzienia w Krakowie na rozprawę do Rybnika aresztanta Franciszka Krawczyka. W czasie drogi powrotnej pod Bradą na Śląsku aresztant poszedł do ustępu, skąd wyskoczył przez okno z pędzącego pociągu i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Obecnie posterunkowy Paletka, zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem, zwolnienia więźnia aresztowanego przez sąd.

Na rozprawie policjant tłomaczył się tem, że mu nikt nie powiedział, iż Krawczyk jest niebezpiecznym przestępcą. Dalej osk. policjant tłomaczy się tem, że po raz pierwszy był na Górnym Śląsku i nie znał niemieckich wagonów kolejowych, w których ustępy mają drzwi na dwie strony. Sąd uwolnił policjanta od winy i kary.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

STAWISKIADA KRAKOWSKA

Przed zamknięciem numeru otrzymaliśmy obfity materjał, obciążający jedno z największych Towarzystw ubezpieczeniowych w Krakowie, a mające swoją centralę we Wiedniu. Towarzystwo to miało się dopuścić olbrzymich podobno miljardowych oszustw na szkodę Skarbu Państwa Polskiego oraz Banku Polskiego w Krakowie!

Spowodu zbyt późnej pory, nie byliśmy w stanie całego olbrzymiego materjału w tej sprawie dokładnie przestudjować, by oddać całego ogromu tego oszustwa, jakiego dopuścić się miała ta instytucja ubezpieczeniowa, zajmująca w Krakowie jedną z najpoważniejszych pozycji przez swoje rozległe interesa i ogromne stosunki, a posiadająca na tutejszym terenie olbrzymie zainwestowane kapitały w nowoczesnych kompleksach.

Wprost wierzyć się nie chce, by instytucja obcokrajowa ciągnąca olbrzymie dochody z obywateli polskich — pozwolić sobie mogła na machinacje i oszustwa miljardowe na szkodę Skarbu Państwa Polskiego oraz Banku Polskiego w Krakowie — i to w tym samym Krakowie, gdzie te interesa się zrodziły.

Napewnobyśmy się tą tak skomplikowaną sprawą zbyt pochopnie nie zajęli, gdyby nie dokumentalne stwierdzenie faktów za tymi wprost brutalnymi nadużyciami przemawiały, — gdyby to nie zakrawało wprost na Stawiskiadę polską.

Po dokładnem przestudjowaniu i zbadaniu całego materjału— nie omieszkamy sprawę wyświetlić. Jak dotychczas, sprawa ta. krojona jest na olbrzymią panamę

Wagon osobowy z Krakowa wyskoczył z szyn

Jadący z Krakowa do Zakopanego pociąg osobowy wskutek złego nastawienia zwrotnicy na stacji w Nowym Targu zamiast do Zakopanego pojechał w stronę Czarnego Dunajca. Maszynista, zorjentowawszy się, że jest na niewłaściwym torze, zatrzymał pociąg, cofając go spowrotem do stacji N. Targ. Podczas cofania pociągu, jeden z wagonów osobowych z pasażerami wyskoczył z szyn, na szczęście nie wyrządzając nikomu z podróżnych szkody. Ruch kolejowy na linji N. Targ—Sucha Hora został wstrzymany na kilka godzin.

Pociąg do Zakopanego odszedł dopiero wieczór. Winę ponosi dyżurny ruchu oraz kolejarz, pełniący służbę przy zwrotnicy.

Skazanie kier. fabryki

W dniu wczorajszym został zakończony w Krakowie proces przeciw kier. fabryki wyrobów srebrnych Herzogowi, oraz kierownikowi walcowni tejże fabryki Goldstoffowi, o spowodowanie nieszczęśliwego wypadku podczas którego, 17-letni robotnik tejże fabryki stracił obie ręce przy pracy.

Wczoraj zapadł wyrok w tej sprawie, mocą którego kierownik walcowni został skazany za brak dozoru nad robotnikiem na 8 miesięcy więzienia, a osk. Herzog uwolniony został od winy i kary.

Skazanie szajki bandyckiej

Na terenie województwa krakowskiego w r. 1932 grasowała niebezpieczna szajka bandycka, która dokonała szeregu włamań. Dopiero energiczna interwencja policji położyła kres tej bandzie którą wkrótce zlikwidowano.

Na czele bandy stał herszt Piotr Kowalski lat 31, z Tyńca, oraz jako wspólnicy: Karol Michalka, Jan Korczyński, Piotr Mądry, Helena Schom, Marja Frączek, Karolina Frączek, Józefa Socha, Jan Kowalski, Wiktorja i Ludwika Olaś, Marjanna Knlasa, Jan Czopa, Wincenty Malśanka.

Wczoraj cała ta szajka odpowiadała za swe zbrodnie przed sądem w Krakowie.

Akt oskarżenia zarzuca im dokonanie szeregu włamań na terenie Kalwarji, oraz ucieczkę z wojska.

Szkody wyrządzone przez nich sięgają kilkunastu tysięcy złotych.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał osk. Kowalskiego na 4 lata c. więzienia, resztę współwinnych skazano od 10 m. do 4 lat.

Samobójstwo pilota krakowskiego

We wtorek o godz. 2-giej w nocy popełnił samobójstwo w Rakowicach znany pilot Aeroklubu krakowskiego emeryt. sierżant W. P. Adam Drozdowski. Przyczyną rozpaczliwego kroku był silny rozstrój nerwowy. Śmierć sierżanta Drozdowskiego wywołała w sferach lotniczych Krakowa żywe współczucie.

Z teatru im. J. Słowackiego „Sutkowski".

Adria: „Czy Lucyua to dziewczyna".
Apollo: „Maskarada".
Atlantic: „Cer szaleuiec"
Bagatela: „Maskarada miłości" oraz rewla „Królestwo piosenki".
Dom żołnierza: „Chcemy męża".
Muzeum: „Buster nawarzył piwa".
Promień: „Buut młodzieży" i „Tajemnica ogrodu zoologiczuego"
Słońce: „Maharadża Rampuru'
Świt: „Syn King-Keuga"
Sztuka: „Bolero".

Radjo

6.45 Audycja porkana 7.50 Koncert 11.57 Hejnał 12.03 Transm, z Warsz.. 13.05 Płyty 15.30 Transm. z Warszawy 16.35 Komuuikaty lokalne 16.00 Trans. z Warsz. 18.00 Wiad. bieżące 18.15 Muzyka 18.35 Płyty 19.30 Piosenki z Wilna 19,55 Wiadomości sportowe 20.00 Utwory Schuberta 20,45 Transmisja z Warszawy 21.30 Odczyt 21.00 Koncert 22.15 Trcnsm z Wersz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrzuością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Auiołem Dietla 76.

Podgórze pod Koroną Rynek 9

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Blasberg Maksymiljan Starowiśna 18 tel, 104-57. Dr. Leinkrem Marja Felicjauek 1 tel. 128-58. Dr. Słanowski Józef Łobzowska 45 tel. 174-42.

Dyr. szkoły defraudantem

Starosta pow. tczewskiego zawiesił w czynnościach urzędowych dotychczasowego dyrektora szkoły rzemieślniczo—przemysłowej w Tczewie, niejakiego inż. Steltza, przybyłego do Trzewa z Krakowa.

Ujawnione przez komisję rewizyjną defraudacje sięgają podobno kwoty 40 tys. zł., które Steltz przegrać miał w kasynie gry w Sopocie.

Nieszczęśliwy wypadek

Wczoraj zostało wezwane Pogotowie ratunkowe do Marjana Kopki, lat 16, ucznia malarskiego, zam. w Krakowie przy ul. Zamojskiego 2, który będąc zajęty czyszczeniem ram okiennych w bramie wychodowej na dworcu kolej. oparł się o szybę którą zbił, skutkiem czego doznał przecięcia skóry na szyji.

Lekarz pog. ratunk. przewiózł Kopkę do szpitala św. Łazarza.

Pożar w zakładzie fryzjerskim

Wczoraj została wezwana Straż Pożarna na ul. Blich L. 5 do domu, w którem mieści się Zakład Fryzjerski Józefa Ickowicza, gdzie pod oknem wystawowem powstał ogień od którego spaliła się część futryny, podłoga firanka i kosz na śmieci. Jak ustalono pożar powstał od niedopałka papierosa, porzuconego przez kogoś do kosza który paląc się objął firankę futrynę i podłogę. Szkoda nieznaczna. Wypadku w ludziach nie było.

Samobójstwo przy ul. Szlak

18-letnia służąca Helena Wcisło zamieszkała przy ul. Szlak l. 34 w Krakowie, usiłowała sobie odebrać życie.

Mianowicie Wcisło kładąc się spać odkręciła kurki od gazu chcąc się otruć.

Domownicy jednak poczuli wydobywający się gaz, zaalarmowali lekarza pogotowia, który po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperatkę do szpitala św. Łazarza.

Kradzieże

Barkowskiej Katarzynie zam przy ul. Płotki 2, skradziono w czasie jej chwilowej nieobecności z niezamkniętego mieszkania garderobę na łączną kwotę zł. 140.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02